Cena numeru 15 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ WTOREK 4 MAJA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr 123

Dziś — dymisja rządu Skrzyńskiego.

Prezydent Rzplitej przyjmie niewątpliwie dymisję obecnego gabinetu.

Misję tworzenia nowego rządu otrzyma prawdopodobnie marsz. Rataj.

Warszawa, 4 maja.

Dziś po raz ostatni zbierze się na wspólne posiedzenie gabinet p. Skrzyńskiego.

Posiedzenie to wyznaczone zostało na godzinę 10 rano i

poświęcone będzie uchwaleniu projektu ustawy o organizacji naczelnych władz wojskowych,

która wejdzie do sejmu na miejsce wycofywanej ustawy gen. Sikorskiego.

Po dokonaniu tego dzieła premjer Skrzyński — wedle informacji, jakie otrzymujemy — złoży reszcie swych ministrów oświadczenie, że

rolę swą uważa za skończoną,

gdyż preliminarz budżetowy został uchwalony, dzień 1 maja przeszedł spokojnie, a stronnictwa sejmowe miały dość czasu, aby porozumieć się co do zmiany rządu.

Z tych względów premjer Skrzyński

zwróci się do prezydenta Rzeczypospolitej z prośbą o przyjęcie dymisji rządu,

złożonej po zdekompletowaniu gabinetu koalicyjnego przez wyjście ministrów socjalistycznych.

Posłuchanie premjerra Skrzyńskiego w Belwederze odbędzie się prawdopodobnie o godz. 12 w poł.

Prezydent Rzeczypospolitej, stosownie do swych poprzednich oświadczeń tym razem niewątpliwie przychyli się do prośby premjera Skrzyńskiego i

przyjmie dymisję gabinetu,

polecając członkom jego pełnienie obowiązków do czasu utworzenia nowego rządu.

Przed powierzeniem misji tworzenia nowego rządu prezydent Rzeczypospolitej porozumie się z marszałkiem sejmu p. Ratajem i marszałkiem senatu, p. Trąmpczyńskim.

Według zapewnień kół dobrze poinformowanych, dotychczasowe próby przygotowania gruntu do stworzenia następnego rządu, po przyjęciu dymisji p. Skrzyńskiego przez p. prezydenta Rzeczypospolitej, nie osiągnęły celu.

Rozchwiała się, jak mówią, przedewszystkiem, koncepcja rządu talentów (bez względu na ich przynależność partyjną lub parlamentarną), wysuwana dyskretnie przez p. marszałka sejmu.

Inne kombinacje podjęte być mogą dopiero po powrocie do Warszawy ze świąt przywódców sejmowych, np. pp. Witosa, Głąbińskiego.

Sfery prawicowe utrzymują, iż rokowania o przyszły gabinet pójdą po linji najmniejszego oporu, tj. w kierunku pozostawienia obecnej, kadłubowej, koalicji chjeno - piastowo - enpeerowskiej, jako podstawy działania dla przyszłego desygnowanego premjera.

W kołach sejmowych utrzymuje się pogląd, iż

misję tworzenia nowego gabinetu otrzyma marszałek Rataj.

Groźna sytuacja w Anglji.

Król ogłosił stan wyjątkowy.

Londyn, 3 maja.

Stan oblężenia daje się wyczuwać w życiu codziennem. Cała Anglja została podzielona na 10 dystryktów. W każdym dystrykcie urzęduje specjalnie mianowany komisarz rządowy. W Londynie w Hyde Parku znajdują się obecnie wielkie stacje rozdzielcze mleka dla ludności i biura werbunkowe dla łamistrajków.

Izba gmin dzisiaj 308 głosami przeciwko 108 głosom uchwaliła rezolucję, wyrażającą podziękowanie dla króla za wydanie orędzia, proklamującego stan wyjątkowy. — Narady izby trwają.

Londyn, 4 maja.

W liberalnej partji pozostającej pod przewodnictwem L. George'a zarysowała się silna grupa popierająca rząd Baldwina. Niektóre dzienniki piszą, że od czasu dynastji katolickiej Stuartów nie było jeszcze w Anglji tak groźnej chwili dla bytu państwowego, aniżeli obecnie przed generalnym strajkiem mas robotniczych.

Dwie katastrofy podczas meczów.

Piorun zabił jednego gracza na boisku w Opawie.

Zawalenie się dachu z 40 widzami w Królewskiej Hucie.

Opawa, 3 maja.

Podczas meczu piłki nożnej piorun uderzył na boisku i zabił jednego z graczy, drugiego sparaliżował. Dwu omdlało.

Opawa, 3 maja.

Szczegóły katastrofy są następujące: Podczas wykonywania rzutu karnego przed jedną z bramek — zerwała się nagle burza z piorunami. Jeden piorun uderzył w grupę footbalistów, rażąc bramkarza.

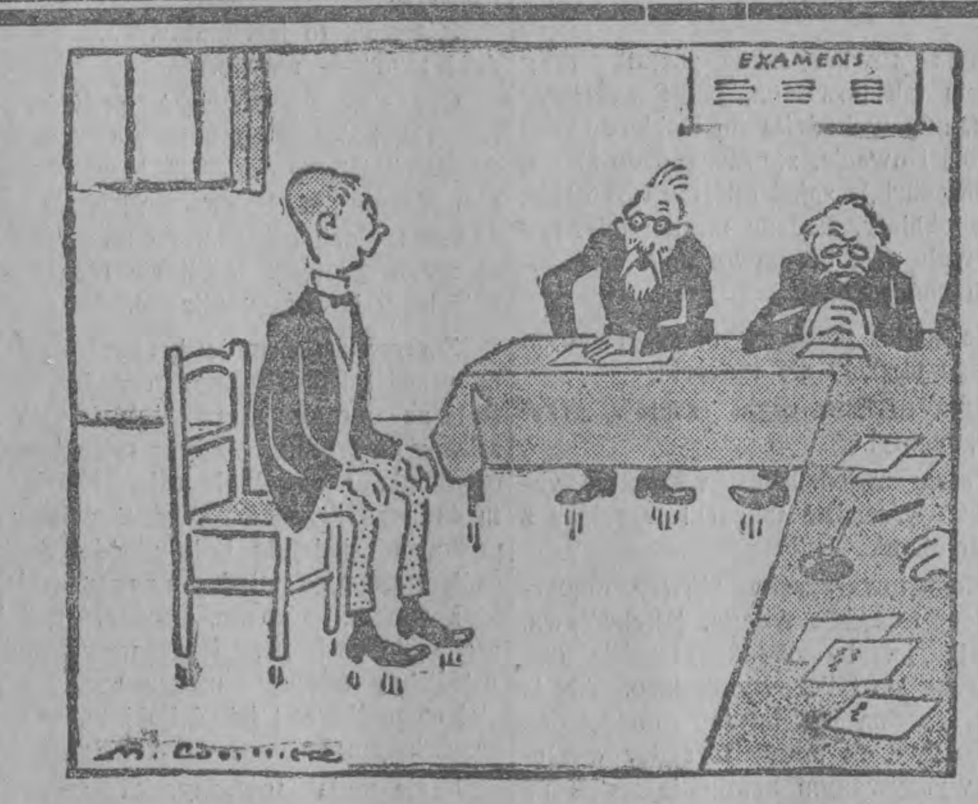
Pozatem 6 sportowców odniosło kontuzje, w tem 3 ciężkie. Dwu utraciło mowę. Publiczność, ogarnięta paniką, rozbiegła się na wszystkie strony.

Królewska Huta, 3 maja.

Rozgrywającemu się tu meczowi dwu klubów: Amatorskiego i „Sportfreunde" przypatrywała się m. in. grupa 40 osób, które umieściły się na dachu sąsiedniej cegielni.

Dach ten załamał się i znajdujący się na nim wpadli do dołu służącego do wyrobu cegły.

Jedna osoba została zabita, około 10 jest lżej lub ciężej rannych.



Profesor: Proszę mi powiedzieć, co się stanie, gdy położymy kawałek złota na powietrzu?

Uczeń: Z pewnością ktoś ukradnie.

400 komunistów

padło ofiarą katastrofy automobilowej na granicy polsko-niemieckiej.

Zbąszyn, 3 maja.

Na szosie między Frankfurtem nad Odrą a Zbąszyniem grupa komunistów w liczbie około 100 osób wracała z uroczystości pierwszomajowych wielkiem autem ciężarowem.

Samochód, pędząc z wielką szybkością, najechał na kamień przydrożny, oznaczający kilometry i przewrócił się.

Pod pudłem samochodu znalazło się 24 osób, które dopiero po upływie pół godziny wydobyto. 13 osób odniosło złamanie kości, 21 zostało kontuzjowanych.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 10,40 w płaceniu i 10 42 i pół w żądaniu. Tendencja utrzymana.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 47,14
Szwajcarja 187,53
Nowy York 9,68
Paryż 32,04

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 10,35
Tendencja utrzymana.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 50 i pół
Dolar 5,19
Warszawa 50 i pół

Faszyści przeciw Mussoliniemu!

—:—

Dyktator włoski znalazł przeciwnika w Farinaccini, który podburza przeciw Mussoliniemu prowincję wenecką

twierdząc, iż Mussolini jest zbyt „ustępliwy i łagodny".

„Vossische Zeityng" otrzymało od swego korespondenta z Lugano informacje o niezwykle sensacyjnych wypadkach, jakie rozegrać się miały w Trieście i Udine i obecnie rozszerzają się jakoby na całą prowincję wenecką. Chociaż wiadomości te, jako niemieckie, przyjmować należy z wielką ostrożnością, to jednak dokładność podanych w nich szczegółów, przedewszystkiem bardzo ściśle określenia punktów miasta, w których sensacyjne triesteńskie wypadki miały się rozegrać, zdaje się wskazywać, że o całkowitem

zmyśleniu niema mowy.

Korespondent donosi przedewszystkiem, że głośny były generalny sekretarz partji faszystowskiej Farinacci w odpowiedzi na usunięcie go z tego stanowiska, rozpoczął w Wenecji, Trjeście i Udine organizowanie wśród rzesz faszystowskich najprawdziwszej

rewolty przeciwko Mussoliniemu.

Przybycie Farinacciego do Trjestu stało się hasłem do burzliwych demonstracji na jego cześć wraz z gwałtownymi protestami przeciw usunięciu z kierowniczego stanowiska w partji i przeciw ludziom, którymi obecnie Mussolini się otoczył. Demonstracje, które trwały do późnego wieczora doprowadziły wreszcie do bardzo

poważnego incydentu.

Dwaj faszyści z pod znaków Farinacciego napadli, obili i poranili kapitana czynnej armji i, oczywiście, zarazem faszystę, Robillanta za to, że nie chciał przyłączyć się do manifestacji przeciw Mussoliniemu. Stan poranionego kapitana był tak ciężki, że niezwłocznie musiano go

odwieźć do szpitala.

Natychmiast komenda wojskowa zażądała od prefekta aresztowania napastników, prefekt jednak odmówił. Komenda zwróciła się wówczas bezpośrednio do Rzymu, wskutek czego prefekt Trjestu otrzymał podpisany przez ministra spraw wewnętrznych rozkaz natychmiastowego wydalenia Farinacciego do Cremony. Rozkaz został wykonany, stało się to wszakże tylko hasłem do

spotęgowania wzburzenia.

Jeszcze gorsze nastroje wywołało przybycie specjalnego faszystowskiego komisarza, p. Ricci.

W dniu 21 kwietnia doszło już do bardzo gwałtownego wybuchu. Zwolennicy Farinacciego wyruszyli na miasta ze sztandarami, na których były napisy:

„Niech żyje faszystowska nietykalność" itd. Przed teatrem zorganizowano wielką manifestację. W czasie manifestacji padły okrzyki tego rodzaju, że policja uczuła się zmuszona do aresztowania dwóch z pośród faszystowskich manifestantów. Na stopniach teatru rozegrała się

bitwa na pięści

między faszystami zrewoltowanymi i faszystami lojalnymi, poczem faszyści zrewoltowani, ruszyli pod prefekturę, żądając oswobodzenia aresztowanych. Przed prefekturą rozegrała się bitwa między policją i zrewoltowanymi faszystami.

Policja walczyła kolbami, w końcu jednak wobec kategorycznego zakazu używania broni palnej, zmuszona była

ustąpić z placu.

Ostatecznej próby uspokojenia podjął się komisarz Ricci, ukazując się na placu w towarzystwie najwpływowszego z lokalnych przywódców faszystowskich profesora Masi. Wygłosili oni przemówienia, nawołując do szanowania

faszystowskiej dyscypliny.

Rezultat jednak był tylko taki, że manifestanci rzucili się na komisarza p. Mussoliniego — i powtarzamy to, jak i wszystko pozatem dokładnie według informacji „Vossische Zeitung" —

„wybili mu dwa zęby"

Dopiero wskutek tego zdecydowano się na ostrą akcję, która za cenę aresztowania 50 zrewoltowanych faszystów doprowadziła do opanowania sytuacji.

Jednocześnie dodaje już w zakończeniu swych informacji korespondent z Lugano — do podobnych zajść doszło w Udine i w innych miejscowościach prowincji weneckiej, przyczem w Udine tamtejszy faszystowski komisarz generał Ronelis miał doznać podobnego losu, jak p. Ricci w Trjeście.



LOTTE LEHMANN, słynna gwiazda operowa niemiecka, w swej popisowej roli w operze d'Albertiego „Umarłe oczy"



MUSSOLINI wita podczas „święta założenia Rzymu" szefa kawalerji lybijskiej.

W hiszpańskiej spelunce

stoczyła walkę na śmierć i życie sławna tancerka z dziką cyganką.

—:o:—

Malowniczy obrazek z życia hiszpańskiego.

Barcelona, w maju.

W nocy wygląda Barcelona, jak czerwono-złoty sztandar. Co wieczór jest w tem mieście festyn, na którym bawi się cała ludność, oświetlona reklamami świetlnemi.

Po obiedzie, składającym się z zupy rakowej i perfumowanego grochu, poszliśmy z Plaza Catalogna o pół do dziesiątej wieczorem do Tolies-Bergera.

Moja towarzyszka została przy wejściu tak powitana, jak Sara Bernhardt, gdy wchodziła do Bobino. Urządzono jej owację, zapraszano do siebie, ale ona chciała zająć miejsce tylko tam, gdzie okbiety, siedząc na kanapie, pokazywała swe bronzowe nogi w różowych pończochach.

Na małej scenie w nieprzerwanym szeregu ukazały się tancerki.

Była to istna orgja szalów, grzebieni, mantyl.

Potem zwiedziliśmy wszystkie variettes. Wszędzie tancerki w szlach z kastanietami...

Moja towarzyszka, sławna tancerka, jest wszędzie witana, jak królowa, błagają ją, by zatańczyła, ale ona uśmiecha się tylko wymijająco. Ale ja czuję, że ona jest bardzo podniecona — możliwe, że młody toreador w złotem wyszywanym kostjumie zrobił na niej takie wrażenie. Nie myśli o powrocie do domu i po godzinie pierwszej w nocy prowadzi mnie do nocny lokalów, które są bliźniaczo podobne do lokali z Montmartre.

Takie same tancerki, jak wszędzie, mała belgijka, wiedenka, żująca kokainę, okropnie uszminkowana niemka, popisująca się w tańcach a la Izadora Duncan...

„Carmen, to jest nudne. Już mam dość tego" — mówię.

Czy chcesz zobaczyć prawdziwe tancerki, które występują we filmach? Chodź pójdziemy do „Willi Roza". Jest tam Margherita, która przyjechała niedawno z Rosji i Juana, co ma dziecko ze swym bratem. Jeśli się nie boisz, pójdziemy bocznemi ulicami.

Zaprowadziła mnie krętemi zaułkami przed jakąś bramę, przed którą stała na straży stara kobieta. Weszliśmy do środka. Jedyna tylko lampa oświetlała, zimną białą salę, Nie było tu żadnego krzesła. Wzdłuż ścian na podłodze siedziało koło pięćdziesięciu osób, trzymając między nogami szklanki z winem. Czarne, brudne, podejrzane indywidua.. Bez przywitania usiedliśmy między mężczyzną, który pluł na podłogę, i jakąś kobietę, w wykrzywionym bronzowym kapeluszu.

Nagle moja towarzyszka w najwyższem podnieceniu rzuciła kilka słów muzykantom i podniosła się: „Będę tańczyć". Tutaj, gdy wszędzie odmawiała!

Wskoczyła na stół, tańczyła i śpiewała pieśni cygańskie.

— Wszystkie katalonki są córkami nierządnic — bąknęła nagle kobieta, siedząca koło nas, gdy taniec się skończył.

Moja towarzyszka odrzekła: „Cociaż nie jestem katalonką, nie masz prawa mnie obrażać, ty czarcia córko!"

Czarna kobieta zrobiła się zielona ze złości i szybko rzuciła skorupę ostrygi na piękną tancerkę. Było to wyzwanie do walki.

I wnet obie kobiety zdjęły suknie i usiadły nawpół obnażone na stole. Ciało cyganki było zupełnie chłopięce, skóra prawie czarna, muskuły nerwowe. Ciało hiszpanki było białe, piersi pełne, skóra miękka.

Każda miała w prawej ręce muszlę do napaści, a w lewej muszlę do obrony. Walka się rozpoczęła. Muszle uderzyły z wielką siłą. Ciała walczących zgrabnie się prześlizgiwały. Wyglądało to na fantastyczny taniec. Gdy się polała pierwsza krew, uderzenia muszel stały się silniejsze. Wkrótce szyje, plecy i piersi walczących były pokryte ranami.

Cyganka poczęła słabnąć. W tej chwili stało się coś strasznego. Carmen wybiła muszlą lewe oko swej przeciwniczki. Krzyk, rwetes!... Moja towarzyszka zeskoczyła ze stołu, włożyła szal na krwawiące ciało, wzięła mnie pod rękę i pociągnęła przez tłum, który na nas krzczał, do wyjścia.

Na ulicy opuściły siły ją.

Zanieś mnię do domu, prosiła. Jak dziecko.

Była miękka, poddająca się, słodka. A przed kilku minutami, wyglądała, jak lwica...

To jest Carmen, hiszpańska tancerka.



— Dlaczego pan chce zapłacić zgóry?... To zbyteczne?..
— Tak, ale potem, gdy mnie nie boli, to mi szkoda wydawać pieniędzy..



Obrońca: Czy chce pan coś powiedzieć na swe usprawiedliwienie?
Oskarżony: Panie!... Dołem panu 150 złotych i teraz ja mam pracować za pana!...

Demon „Czarnej willi"

oto nowa sensacyjno-erotyczna powieść „Expressu".

pióra Juljana Starskiego.

W dniach najbliższych rozpoczyna „Express" druk nowej sensacyjno-erotycznej powieści p. t.

DEMON „CZARNEJ WILLI".

pióra najpopularniejszego powieściopisarza łódzkiego

JULJANA STARSKIEGO,

autora „Szatana Łodzi", „Szczurów Łodzi", „Tajemnic łódzkiego cmentarza" „Wampirów Bałut", które to powieści, osnute na tle życia naszego miasta, zdobyły bez apelu sympatje wszystkich Czytelników i Czytelniczek „Expressu" żądnych ciekawej i fascynującej lektury.

DEMON „CZARNEJ WILLI"

— to powieść, w której znajduje wierne odzwierciedlenie życie spółczesnej Łodzi, ale nie tej Łodzi, którą każdy zna i widzi, ale tej, która boi się jasnego słońca i żyje własnem, zakonspirowanem życiem.

DEMON „CZARNEJ WILLI"

— to pełna jaskrawego realizmu pieśń o rozpętanych namiętnościach ludzkich, o rozprzęgniętych nerwach, o nieokiełznanych umysłach.

DEMON „CZARNEJ WILLI"

— to powieść, napisana z niezwykłym temperamentem i dziennikarskiem zacięciem, która potrafi już od pierwszego odcinka zaintrygować i zainteresować szerokie rzesze Czytelników i zmusić do gorączkowego śledzenia rozwijającej się w błyskawicznem tempie fabuły.

Szeroka popularność i ogólne uznanie jakie zdobył sobie dotychczasowemi swemi powieściami

JULJAN STARSKI

każą przypuszczać, że „Demon Czarnej willi" powitany zostanie przez Czytelników i Czytelniczki „Expressu" z wielkim zainteresowaniem.

Sensacyjna, porywająca treść, żywy błyskotliwy język i nowe, niewyzyskane dotychczas środowisko, które posłużyło za tło tej powieści — oto niezachwiane, mocne walory

DEMONA „CZARNEJ WILLI".

Uwaga! Złodzieje działają!

Jak giną szpilki z brylantami zegarki i portfele w teatrach i tramwajach.

Mistrze złodziejstwa kieszonkowego działają nietylko na pocztach i bankach, ale i w teatrach, wyłącznie jednak na widowni.

Dobrze ubrani zasiadają w pierwszych rzędach krzeseł i przy nadarzającej się sposobności wyciągają kosztowne szpilki z krawatów, eskamotują zegarki. Ponieważ są bardzo zgrabni, wystarczy jednej chwili, aby radzież został dokonana.

Ulubionem miejscem operacji kieszonkowców pośledniejszego gatunku są tramwaje i teatry, kiedy się w nich tłoczy publiczność. Wykorzystują taki moment potrafią upatrzoną ofiarę zupełnie porozpinać i wszystko mu z kieszeni powyciągać. *Naturalnie operują także i brzytwą, którą władają nieraz po mistrzowsku.*

I tak np. zdarzyło się pewnego razu, że jakiemuś osobnikowi wycięto portfel znajdujący się w tylnej kieszeni kamizelki przez zapięte futro i marynarkę, nie drosnąwszy nawet koszuli.

Kieszonkowcy operują zawsze w kilka osób, bardzo często współdziała z nimi kobieta. Jeśli uda się któremuś z nich coś wyciągnąć, natychmiast przedmiot skradziony wędruje z rąk do rąk i nawet wtedy, jeśli poszkodowanemu uda się schwytać rzezimieszka, zazwyczaj nic przy nim nie znajduje.

W ostatnich czasach „kieszonkowcy" trafiają na coraz chudsze portfele, więc też i liczba ich znacznie zmalała.

Krwawa tajemnica nocy majowej.

Apasze podmiejscy grasują.

Łódź, 4 maja.

W dniu wczorajszym, korzystając ze święta, p. Władysław Konopczyński w godzinach wieczornych wypoczywał na ławce w alejach Szajblera przy ulicy Targowej.

Siedząc tak w zamyśleniu nie zauważył absolutnie, iż zbliżyli się doń jacyś osobnicy, którzy obstąpili go dokoła. W chwili, gdy Konopczyński zorjentował się w sytuacji, jeden z napastników pochwycił go za gardło, drugi zaś uderzył nożem.

Z otwartej rany trysnęła krew na ławkę...

Napastnicy obawiając się, iż krzyki rannego zaalarmują przechodniów, rozpierzchli się natychmiast.

Konopczyński, jęcząc z bólu, podniósł się z ławki.

W pobliżu spotkał posterunkowego i udał się wraz z nim do 11 komisarjatu.

Zawezwane do komisarjatu pogotowie udzieliło rannemu pierwszej pomocy.

Sprawą tajemniczego napadu zajęła się policja, która prowadzi dochodzenie.

Zajazd na ul. Dolnej,

czyli straszny dzień p. Gruszki.

Grad kamieni posypał się w okna parterowego mieszkania.

Łódź, 4 maja.

Przy ulicy Dolnej 46, od dłuższego już czasu zamieszkuje w parterowem mieszkanku Franciszek Gruszka.

Przed kilku dniami p. Gruszka pokłócił się z niejakim Józefem Kłobuszewskim, zamieszkałym przy ulicy Pomorskiej 130, który podczas sprzeczki zagroził Gruszce, iż zemści się na nim.

W dniu wczorajszym Kłobuszewski pogróżki te wcielił w życie.

W porze popołudniowej wraz z dwoma swymi znajomymi, Stefanem Kwasiborskim oraz Adamem Karbowskim, uplanował naiście na mieszkanie Gruszki.

Gdy ten spokojnie odpoczywał po pracy, nagle rozległ się charakterystyczny brzęk i odłamki szkła wpadły do pokoju. Przerażony p. Gruszka podbiegł do okna. W tej chwili jednak ukryci napastnicy ponowili swój atak i przez wybite szyby wleciał do pokoju grad kamieni. Jeden z nich ugodził pana Gruszkę w głowę. — Gdy ranny, wychylając się przez okno, wzywał na pomoc do sąsiadów, ujrzał uciekających napastników.

Nadbiegli lokatorzy opatrzyli rannego, który po pewnym czasie złożył w komisarjacie odpowiednie zameldowanie.

Policja wdrożyła dochodzenie.

Jak p. Keller piłował drzwi

dokoła pieczęci urzędowej

I co za przykre konsekwencje z tego wyniknęły.

Łódź, 4 maja.

P. August Keller, właściciel domu przy ulicy Tatrzańskiej 35, pragnąc ciągnąć większe zyski z posiadanej kamienicy, postanowił przerobić strych na mieszkania.

W tym celu zamówił kilku robotników, którzy żwawo wzięli się do pracy.

P. Keller rozpoczął jednakże przeróbkę bez odpowiedniego zezwolenia władz wobec czego zawiadomiona o powyższem policja zarządziła przerwę w pracach oraz opieczętowała drzwi, wiodące na strych.

Właściciel domu był w rozpaczy.

Wynajął już bowiem mieszkania, wziął zadatki i nie mógł dokończyć przeróbki strychu!

P. Keller wiedząc o tym, iż za naruszenie pieczęci pociągnięty zostanie do odpowiedzialności, wpadł na dowcipny pomysł, który, jak przypuszczał, miał być skutecznym środkiem ominięcia rozporządzeń władz.

Wykrajał znaczny otwór w drzwiach wiodących na strych, w miejscu w którem znajdowała się pieczęć i w ten sposób nie naruszając jej dostał się do wnętrza.

O machinacjach pana Kellera dowiedziały się jednakże władze, które pociągnęły go do odpowiedzialności.

Sprawa ta znalazła się na wokandzie sądu okręgowego w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Korwin - Korotkiewicza.

Keller tłumaczył się na sądzie, iż nie popełnił przekroczenia przepisów, gdyż pieczęci nie naruszył, lecz jedynie ją wykrajał.

Sąd nie uwzględnił jednakże tej argumentacji i skazał właściciela domu na 3 miesiące aresztu.

Gorąca kawa na głowie sąsiada.

Smutny epilog miłej dyskusyjki sąsiedzkiej.

Łódź, 4 maja.

Stanisław Lęk, robotnik fabryki Poznańskiego, zamieszkały przy ul. Żelaznej nr. 9, obdarzał dotychczas względami wszystkich niemal swych sąsiadów i sąsiadki.

W mieszkaniu jego częstymi gośćmi byli lokatorzy domu, których gościnny p. Lęk podejmował nader życzliwie.

W dniu wczorajszym przybyła doń w odwiedziny jedna z sąsiadek. Jejmościanka owa, obdarzona naturą wojowniczą i swarliwą, wywołała jednak burzę.

P. Lęk nie był bowiem zbytnio zadowolony z jej ingerencji w swe prywatne stosunki i w grzecznej formie to zadokumentował.

Niewiasta oburzyła się jednak.

— Jestem pana sąsiadką, czy nie jestem? Z dobrego serca panu mówię, a wy mężczyźni uczucia żadnego nie macie, więc i mnie nie możecie zrozumieć...

P. Lęk zapewniał sąsiadkę, iż rozumie ją doskonale, lecz jednocześnie prosi o przerwanie dysputy.

W odpowiedzi na to z ust niewiasty polały się, niczem kubły pomyj, najgorsze oszczerstwa...

P. Lęk, doczekawszy się cierpliwie końca przemowy serji poprosił sąsiadkę o opuszczenie jego mieszkania.

Ta jednak wpadła w istną furję.

— Więc taki pan jest? Nie chce pan prawdy słuchać! Ja panu pokażę! Z dobrego serca mówię!..

Mówiąc to oburzona niewiasta wzięła z pieca kuchennego garnuszek z gorącą kawą i wylała na sąsiada.

P. Lęk, poparzony na całem ciele, wołać począł o pomoc.

Sąsiadka „z dobrego serca" udzieliła mu pierwszej pomocy, a widząc, iż jej w dalszym ciągu zawezwała pogotowie, którego lekarz stwierdził ogólne poparzenie.

Esencja octowa

w ręku 64-letniej staruszki

Tragiczne poświęcenie kochającej matki.

Łódź, 4 maja.

W skromnem mieszkanku przy ulicy Napiórkowskiego 9, zamieszkiwała od dłuższego już czasu p. Helena Płoska wraz ze swą córką.

P. Helena Płoska, 64-letnia staruszka była na utrzymaniu swej córki, która opiekowała się nią nader troskliwie.

Przed kilku miesiącami dziewczyna utraciła posadę w fabryce. Do skromnej izdebki zajrzał głód. Staruszka, widząc, iż jest ciężarem dla córki, która nie mogła się uporać z ciężkiem położeniem finansowem, martwiła się z tego powodu.

Cóż jednak mogła począć? Wszak była już całkowicie niezdolna do pracy.

I oto, gdy z dnia na dzień działo się im coraz gorzej, staruszka postanowiła się usunąć zupełnie.

W dniu wczorajszym, korzystając z nieobecności córki, napiła się esencji octowej, pragnąc pozbawić się życia.

Krzyki nieszczęśliwej kobiety usłyszeli sąsiedzi, którzy zawezwali pogotowie. — Przybyły lekarz stwierdził ciężki stan denatki i po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł ją do szpitala Poznańskich.

Brylanty bez właściciela.

Wyrok śmierci we Francji.

Rzecz dzieje się w Południ. Afryce, w kolonji angielskiej, której stolicą jest miasto Kimberlay, panujące nad krajem słynnym z obfitych kopalni djamentów. Przed 40 laty, w r. 1886, poszukiwacz djamentów, niejaki M. Cowle, złożył w jednym z banków w Kimberley, pewną ilość djamentów, oszacowanemi na 1500 f. szt. I nie zgłosił się dotąd po depozyt. Wobec tego zarząd banku podaje do wiadomości, że, jeżeli w przeciągu 3-ch tygodni, właściciel, lub jego prawni spadkobiercy, nie zgłoszą się po odebranie depozytu, natenczas bank, opierając się na prawie przedawnienia po 40 latach, oddać będzie musiał brylanty bankowi państwa.

Ślusarz zawinił--kowala powieszono.

Fatalna przygoda łodzianki, której jedyną wadą było to, że miała zbyt wielu wielbicieli.

Biedny dozorca padł ofiarą powodzenia pięknej pani Haliny K.

Przykra przygoda spotkała przed niedawnym czasem młodziutką pannę Halinę K., której jedyną i największą wadą było to, że miała zbyt wielu wielbicieli.

Cała historja obok momentów poważnych i do pewnego stopnia zatrważających, ma bardzo wiele cech humorystycznych, kwalifikujących ją do rzędu awantur tragikomicznych.

Panna Halina pracuje w pewnem biurze fabrycznem, gdzie dzięki swym warunkom zewnętrznym, których zazdrościć jej może każda łodzianka, zdołała sobie zaskarbić sympatję szefa i w ten sposób uniknęła strasznego ciosu redukcji.

Ten przykład charakteryzuje najdobitniej urodę naszej bohaterki, gdyż wiadomo, że w obecnych czasach nie byle jakie względy mogą się przyczynić do utrzymania się na posadzie... Ale nie o to chodzi — pan szef w tej historji żadnej nie odgrywa roli, cały ciężar sensacji w tym wypadku spada na barki nieznajomego przechodnia, który stał się osią tej tragikomedji.

Ów nieznajomy przechodzeń mianowicie adorował platonicznie pannę Halinę, prześladując ją stale gdy wracała wieczorem z biura do domu. Kim był ów nieznajomy, czego chciał i dlaczego włóczył się za nią jak cień — tego panna Halina nie wiedziała, a raczej domyślała się tylko niezupełnie wyraźnie.

Ten człowiek jednak niepokoił ją. Codziennie, gdy wychodziła o 6-ej z biura, czekał już na nią w bramie sąsiedniego domu i kroczył wślad za nią aż do domu, w którym mieszkała.

Nie podchodził, nie pytał o nic, tylko nie spuszczał z niej oka, jak jakiś duch opiekuńczy.

Powierzchowność jego nie wzbudzała żadnych podejrzeń. Był dość przystojny, niemal ładny, bardzo przyzwoicie ubrany i prawie elegancki.

To prześladowanie stało się wkońcu niezrozumiałe i nieznośne.

Panna Halina, obawiając się niespodziewanych ewentualności, postanowiła opowiedzieć wszystko ojcu.

Pan K. zaniepokoiła oczywiście cała ta historja i postanowił wszcząć natychmiast energiczne kroki.

Umówił się więc ze stróżem, ażeby odprowadził córkę jego do biura, i przyszedł po nią potem wieczorem.

Stróż miał chodzić za nią w pewnem oddaleniu, by nie wzbudzić żadnych podejrzeń, a gdy nieznajomy zbliżyłby się do niej wówczas powinien był stanąć w jej obronie. Teoretycznie sprawa została załatwiona, zobaczmy jednak jaki miała przebieg w praktyce.

Tego dnia panna Halina wyszła z biura, jak zwykle o godzinie 6-ej wieczorem.

Stróż czekał na nią opodal i gdy tylko wyszła, miał ją ciągle na oku, uważając pilnie na wszystkie strony. Opieka jego tym razem nie była konieczna, gdyż jak się okazało nieznajomy prześladowca nie przyszedł, znalazłszy sobie prawdopodobnie lepsze zajęcie.

Panna Halina bezpiecznie wróciła do domu, zaledwie jednak zdołała zdjąć palto, gdy przy drzwiach rozległ się dzwonek.

Pan K. otworzył drzwi i w progu stanęli dwaj panowie, którzy przedstawili się, jako rzekomi agenci urzędu obyczajowego.

— Panowie w jakiej sprawie? — zapytał zdziwiony p. K.

— Schwytaliśmy prześladowcę pańskiej córki! — oznajmili agenci.

— Jakto?... — Przecież dziś nikt za nią nie chodził?

— Pan się myli... Związaliśmy go.. leży w bramie.

Pan K. zbiegł natychmiast na dół, gdzie ku najwyższemu swemu zdumieniu ujrzał leżącego na ziemi stróża ze skrępowanemi nogami.

Teraz wyjaśniła się dopiero cała historja.

Agenci, widząc kroczącego za panną Haliną stróża, przypuszczali, że mają do czynienia z handlarzem żywym towarem, wobec czego zatrzymali go w bramie pomimo protestów niewinnego opiekuna pięknej panny Haliny.

Skończyło się oczywiście na tem, że gorliwi agenci przeprosili pana K. oraz poszkodowanego stróża, który, niestety, przeżył kilka chwil strachu za grzechy niepopełnione. **- bak -**



WYNALAZEK.

To było w pociągu, zdaje się, że za Koluszkami. Nie pamiętam dokładnie, zresztą — nie o to chodzi.

Pociąg wlókł się powoli, jak pochód w dzień upalny po ulicach miasta.

Wtuliłem się w kąt wagonu i przymknąłem oczy.

Miałem stanowczy zamiar zasnąć, gdy nagle zbudził mnie z drzemki głos sąsiada, skierowany pod adresem trzeciego pasażera w tym samym przedziale.

— Panie... Dokąd pan jedzie?...

— Ja?...

— Tak...

— Do Łowicza...

— Aha!... Ładne miasto...

— A pan?...

— Ja?...

— Tak...

— Do Warszawy...

— Poco pan jedzie aż do Warszawy?

— Ważna sprawa... Mam wynalazek.

— Wynalazek?... To pan przecież zbogaci... Co pan ma za wynalazek?

— Zbliża się lato... Latem jest wiele much... Muchy nie dają ludziom spokoju. Spokój w dzisiejszych czasach jest potrzebny... Wymyśliłem więc aparat, który tępi muchy...

— To jest interes, wie pan?...

— Jadę właśnie do Warszawy, żeby ten wynalazek opatentować...

Rozmowa przerwała się na chwilę. Wtuliłem się jeszcze bardziej w ciemny kąt wagonu i przymknąłem oczy.

Po chwili zbudził mnie znowu głos moich współtowarzyszy podróży.

— Panie!... Panie!... Jak to pan zrobił ten swój wynalazek?...

— To jest cała maszynerja... Pracowałem nad tem kilka lat... Zrobiłem ostatnio kilka prób... Wypadły doskonale.. W ciągu krótkiego czasu ludzkość pozbędzie się tych natrętnych owadów...

— Jak to się robi?... Nie bój się pan, nie wykradnę panu tego wynalazku...

Wynalazca wyjął z walizki tekturowe pudełko, otworzył przykrywkę i zaczął objaśniać metodę tępienia much przy pomocy swego aparatu:

— Widzi pan, to się robi tak... Bierze się muchę...

— Jakto bierze się muchę?....

No, łapie się muche... Pan nigdy nie łapał much?... Słuchaj pan dalej... Więc łapie się muchę... Odrywa się jej skrzydełka... Potem odrywa się jej nóżki... Po tem wrzuca się muchę bez skrzydełek i bez nóżek do tego pudełka z proszkiem, gdzie ona napewno po dwóch dniach zginie wskutek trucizny, jaką zawiera ten proszek... W ten sposób można wytępić wszystkie muchy...

— Ależ panie, jak ja już mam muchę w ręku, to nie potrzebuję pańskiego aparatu i mogę ją zdusić w jednej chwili!...

Wynalazca zamyślił się na chwilę, poczem odrzekł:

— No, tak, masz pan rację, tak też można....

Podsłuchał Bolski.



KOBIETA ZAMĘŻNA.

Jedno z pism amerykańskich rozpisało ankietę na temat:

— Ile warta jest robota kobiety zamężnej?

Z pośród licznych odpowiedzi najbardziej imponującą jest statystyka jaką przysłała pewna pani za czas swej 30-letniej małżeńskiej pracy.

Według jej zestawienia wydała owa pani 233,425 porcji, pokrajała 33,195 bochenków chleba, sama zaś upiekła 5,630 wielkich bochenków.

Prócz tego wyrobiła 2,725 kg. masła i wychowała 76,630 kurcząt, nie mówiąc już o własnych dzieciach.

O tem ile razy mąż rozchorował się na żołądek, ile go to kosztowało owa pani nie wspomina.

Nie zapomniała tylko obliczyć, że robota przez nią wykonana warta jest około 50 tysięcy dolarów.

Jest to oczywiście imponująca suma i chociażby przez to samo należy się kobietom zamężnym szacunek i poważanie.

Są jednak ludzie, którzy tych prostych faktów niechcą zrozumieć i wobec mężatek zachowują się bezceremonjalnie.

Nie mam tu na myśli moralnych stosunków, panujących wśród mężatek łódzkich, które zresztą są niemniej cnotliwe niż panny ale uważam wartość kobiety zamężnej za coś wyższego ponad stanowisko panny, szczególnie takiej która już przestała być panną i została panną na wydaniu.

Kobieta zamężna cierpi, płodzi, wychowuje młode pokolenia, robi 15,550 litrów soku, jak pisze amerykańskie pismo, wartość jej pracy w ciągu 30 lat oceniono na 50 tysięcy dolarów — czyż to jest małym powodem do szacunku i innego traktowania?

Jeżeli nie szanujemy już kobiety za mężnej, powinniśmy mieć chociaż pewne względy dla sumy 50 tysięcy dolarów, (po kursie 10.45) która identyfikuje jej wartość materjalną.

Dziwne, że pan Stanisław Barański tego nie rozumie i zupełnie oficjalnie bije swą sąsiadkę, Bronisławę Pęczak, nie mogąc swego karygodnego czynu umotywować przed sądem.

Taka zniewaga, oczywiście krwi wymaga, z braku jednak tego szlachetnego płynu, o którym się mówi, że nie jest wodą, sąd skazał Barańskiego za pobicie na 50 złotych kary z zamianą na 7 dni aresztu. **Juris.**

Egipcjanie nie pozwolą się zmajoryzować.

Cofnięta ofiara Rockfellera

Przed kilku miesiącami syn „króla naftowego", J. D. Rockefeller, ofiarował królowi Egiptu, Fuadowi, dziesięć miljonów dolarów na budowę w Kairze wielkiego muzeum starożytności egipskiej.

Ofiara ta uczyniona była z pewnemi zastrzeżeniami, z których jedno opiewało, że w przeciągu pierwszych 35 lat istnienia muzeum zarząd tego ma się składać z 2 anglików, 2 francuzów, 2 amerykan i 2 egipcjan, przyczem jedno z dwuch miejsc, przeznaczonych dla egipcjan, ma zawsze zajmować egipski minister robót publicznych, który też będzie zawsze „ex officio" prezesem za rządu.

Rozważywszy zastrzeżenia powyższe, rząd egipski oświadczył pełnomocnikowi Rockefellera, prof. Breadstedowi że nie może przystać na to, aby w ciągu 33 lat egipcjanie, zasiadający w zarządzie muzeum, majoryzowani byli przez obcych.

Dowiedziawszy się o tem, Rockefeller cofnął swą ofiarę.

Heretycki Kalif Mekki

shańbił „dywan Proroka", każąc wytrzepać z kurzu.

Nowy władca Hedżasu nie budzi zaufania wśród wyznawców Proroka.

Jest on wprawdzie najwyższym kalifem muzułmańskim, ale jako człowiek nowożytny i przejęty zasadami liberalizmu, nie dość pilnie dba o odwieczny ceremonjał religijny i chciałby wprowadzić nowego ducha do religji mahometańskiej.

O królu Hedżasu rozsiewają wieści, iż jest zwolennikiem nowej Turcji i przyjaźni się nawet z jej prezydentem.

Nic więc dziwnego, iż konserwatywni mahometanie nie chcą pielgrzymować do Mekki, aby nie ujrzeć herezji, jakich dopuszcza się kalif.

Obecnie popełnił on znowu grzech, który wstrząsnął prawowiernym światem muzułmańskim.

Shańbił dywan proroka i cofnął straż honorową, strzegącą tej świętości.

Polecił wreszcie, by po skończonej uroczystości kapłani wytrzepali z kurzu relikwię i złożyli ją do skrzyni.

Tak heretycko nie poczynał sobie żaden z władców muzułmańskich.

Wielkie gwiazdy filmowe

wschodziły na firmamencie ekranu, jako drobne „iskierki" i często przypadek odsłaniał je w pełnym blasku.

Soava Gallone, polka z pochodzenia, studjowała w Sorbonie i przygotowywała się do egzaminów. Podróż do Włoch zdecydowała o jej karjerze filmowej. — Spotkaał tam bowiem słynnego reżysera włoskiego Carmine Galonne, została jego małżonką i weszła na drogę gry w filmie, na której odnosi wielkie i zasłużone sukcesy.

Andre Nox, znany artysta francuski, był przed wojną finansistą i grał na giełdzie. Interesował się bardzo filmem, pragnął grać, a rzutki i energiczny potrafił szybko swe zamiary wcielić w życie.

Biscot, komik francuski, występował dawniej w music-hallach i dopiero po pewnym czasie trafił do filmu, dla którego wykonał szereg świetnych komedyjek. Leon Mathot grał w teatrze Gymnage, później w Brukseli. Podobnie i Jean Angelo, który występował w teatrze „Sara Bernhard".

W Ameryce Tomas Meighan grał w teatrze miejskim miasta Pitsburga, zaś Sessue Hyakawa, odtwarzał główne role w sztukach Szekspira i Ibsena.

Z tancerza, którym został po straceniu swego całego majątku, Rudolf Valentino szybko stał się gwiazdą filmową po świetnym filmie „Czterech jeźdźców apokalipsy".

Jednem słowem podobnie, jak wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, „tak wszystkiemi drogami trafiali najsłynniejsi obecnie artyści do filmu.

Z music-hallów, z teatrów, dancingów, z uniwersytetu, z cyrków, z dzikich stepów zachodniej Ameryki, ze wszystkich stron kroczyli oni ciężką drogą, prowadzącą do karjery filmowej. Znamy tych, którzy dotarli. Ilu zaś zrezygnowało, lub ustąpiło?

Rzadka jest nagła karjera.

Taką karjerę miała świetna Raquelle Meller. Pełna talentu, świetna artystka, czarowała publiczność paryską na deskach teatralnych swym pięknym głosem Z miejsca powołano ją do filmu. Nakręcono dwa filmy „Fijołki cesarskie" i „Ziemię obiecaną", w których wykazała swe nadzwyczajne zdolności, przyjęte przez publiczność z wielkim aplauzem.

Trzy siostry Talmadge stanowią najliczniejszą rodzinę „gwiazd filmowych".

Norma Talmadge debiutowała, mając lat czternaście, jako statystka w atelier „Vitagraph" w Brooklynie. Dopiero po siedminu latach pobytu w tej wytwórni, została ona głośną w międzyczasie, zaś nie gardziła najmniejszemi rolami. Jej siostra Natalja, również pracowała w „Vitagraph", później zaś przeszła przez parę innych wytwórni, aż wreszcie poślubiał znanego komika Buster Keatona. Konstancja Talmadge rozpoczęła swe kroki pod kierownictwem D.W. Griffitha który ją wyrobił na światowej sławy artystkę filmową.

Mary Picford rozpoczęła swe występy mając lat 5, lecz występowała od 9-go roku życia na scenie. Później, jako małoletnia „gwiazdeczka", została zaangażowna do wytwórni „Biograph" i grała tam pod kierownictwem Griffitha. Po paru latach pracy, zarabiała już po 100 dolarów tygodniowo. Następnie przeszła do „Paramountu", a w końcu założyła swą własną wytwórnię pod nazwą „Mary Picford Film-Corporation".

Z zespołu kompielowego trupy irlandczyka Mac Senneta wyszły znane gwiazdy: Luize Fazenda, Marja Prevost, Haver, Marja Thurman i Gloria Svanson, największe ze wszystkich gwiazd amerykańskich. Historja Glorji Svanson, wielce lubianej u nas, jest podobna do historji wszystkich gwiazd amerykańskich, które na drodze do karjery filmowej na początku statystowały, później dostawały trzecio i drugorzędne role, a następnie przypadkowo zwracały na siebie uwagę i zostawały „gwiazdami". Glorja Svanson, karjerę swą zawdzięcza swej oryginalnej postaci, wyrazowi twarzy i pięknej budowie ciała. Grała ona obok takich partnerów jak Rudolf Valentino, Walace Reid, Milton Sills i szereg innych. Wszystkie jej kreacje były pełne trjumfu i trzeba przyznać, iż trudno jest znaleźć artystkę o bardziej różnorodnym talencie i o takich warunkach filmowych, jak piękna Glorja.

Zdrada małżeńska wykryta

za mimowolną sprawą złodziejki.

Krwawy był epilog oryginalnego dramatu.

Przed trybunałem brukselskim miał niedawno odbyć się proces przeciw Klementynie Nudel, pochodzącej z Czechosłowacji, która skradła kosztowności niejakiej pani Dubus, żonie agenta handlowego, na trzeci dzień po zaangażowaniu jej na służbę.

Obronę oskarżonej powierzono z urzędu młodemu adwokatowi Beulmansowi. Wśród kosztowności, które znaleziono przy Klementynie Nudel, kiedy ją aresztowano na dworcu, w kilka godzin po ucieczce z domu państwa Dubus, znajdował się pierścień z drogocennym brylantem.

Oskarżona twierdziła, że zabrała go wraz z innemi kosztownościami z salonu pani Dubus, natomiast ta ostatnia oświadczyła stanowczo, że pierścień nigdy nie był jej własnością.

Wtakim razie pierścień pochodziłby z jakiejś

kradzieży poprzedniej,

a Klementyna Nudel byłaby recydywistką i czekałaby ją znacznie większa kara.

W rzeczywistości sprawa miała się inaczej. Pani Dubus, korzystając z bardzo częstych i długich wyjazdów męża

zdradzała go z młodym adwokatem Beulmansem.

Tego dnia właśnie, kiedy nowa pokojówka w osobie Klementyny Nudel rozpoczęła swą służbę, Beulmans był z dłuższą wizytą u pani Dubus i ofiarował jej ów pierścień z brylantem.

Pani Dubus okazała się równocześnie

zachwyconą i przerażoną.

— Ernest nigdy nie uwierzy, żebym ja sama mogła sobie kupić taki brylant z własnych pieniędzy.

— Czyż to tak trudno ukryć tak drobną rzecz, jak pierścionek?

Świadkiem tej rozmowy była Klementyna Nudel, ukryta za drzwiami. Z rozmowy, prowadzonej po flamandzku nie zrozumiała wprawdzie ani słowa, ale widziała, jak Beulmans wręczał pierścionek pani Dubus.

Na trzeci dzień zebrała wszystkie kosztowności, które pani Dubus miała zwyczaj zostawiać w salonie w małej szkatułce. W kilka godzin później powrócił z podróży pan Dubus. Właśnie oboje z żoną byli przy obiedzie, kiedy agent policyjny przyprowadził złodziejkę, którą przed chwilą aresztował na dworcu. Otwarcie walizy i rozwinięcie chustki, w którą były zawinięte

okradzione kosztowności,

odbyło się w obecności obojga państwa Dubus.

Na widok pierścienia z brylantem, pan Dubus zmarszczył brwi i zapytał groźnie:

— To twój ten pierścień? Przecież to ma wartość conajmniej 50,000!

— Erneście, oszalałeś? Ten pierścień nigdy nie należał do mnie. Widzę go pierwszy raz w życiu. Klementyna musiała go ukraść gdzieindziej.

W ten sposób pani Dubus ocaliła siebie, kosztem złodziejki, która została uznaną przez sędziego śledczego za

niebezpieczną recydywistkę.

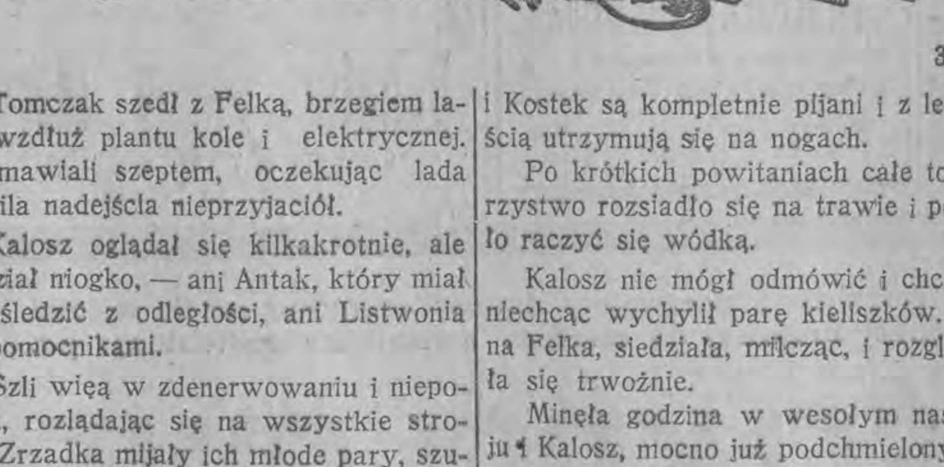
Ironja losu sprawiła, że obrona Klementyny Nudel powierzona została właśnie temu, który jednem słowem mógł zaświadczyć, że pierścień należał do p. Dubus, ale z wielu względów nie mógł tego uczynić.

Na kilka dni przed rozprawą oskarżona spostrzegłszy, że jej adwokat waha się i nawet nosi się z myślą porzucenia obrony pod pretekstem choroby,

wyjawiła wszystko w gabinecie sędziego,

w obecności Beulmansa i małżonków Dubus.

W dwa dni później odbył się pojedynek Dubusa z Beulmansem w którym Dubus został śmiertelnie ranny. Adwokat Beulmans musiał zrzec się obrony, jako obwiniony o zabójstwo, zaś proces Klementyny Nudel został odłożony.



36)

Tomczak szedł z Felką, brzegiem lasu wzdłuż plantu kolei elektrycznej. Rozmawiali szeptem, oczekując lada chwila nadejścia nieprzyjaciół.

Kalosz oglądał się kilkakrotnie, ale widział niogko, — ani Antak, który miał ich śledzić z odległości, ani Listwonia z pomocnikami.

Szli więc w zdenerwowaniu i niepokoju, rozglądając się na wszystkie strony. Zrzadka mijały ich młode pary, szukające za miastem samotności, i niekiedy liczniejsze towarzystwa, rozbawione i podchmielone.

Wesoła kompanja, złożona z kilku osób, poczęła zbliżać się w ich stronę, machając z oddali chustkami i krzycząc po pijanemu.

— Kalosz! Felak!.. Chodźcie do nas!.. Razem się zabawimy! No, pośpieszcie się!

Wesołe towarzystwo zbliżyło się. Tomczak poznał wśród licznego grona Stefkę, Mańkę, Julkę, Kostka i kilku innych młodzieńców z Bałut.

Felka w pierwszej chwili przelękła się, lecz uspokoiła się, widząc, że Julka i Kostek są kompletnie pijani i z ledwością utrzymują się na nogach.

Po krótkich powitaniach całe towarzystwo rozsiadło się na trawie i poczęło raczyć się wódką.

Kalosz nie mógł odmówić i chcąc—niechcąc wychylił parę kieliszków. Jedna Felka, siedziała, milcząc, i rozglądała się trwożnie.

Minęła godzina w wesołym nastroju i Kalosz, mocno już podchmielony, poczuł się bezpiecznie w licznym towarzystwie. Po kilku nowych sznapsach zapomniał zupełnie po co tu przyszedł i z łatwością dał się wciągnąć w grę karcianą, którą zaproponował jeden z towarzyszy Kostka.

W karty rznęli z zapałem, zwilżając gardło od czasu do czasu.

Zwolna zapadł zmierzch.

— Felka, odezwał się naraz Kalosz, pójdziemy. Czas będzie wracać do domu. Felka, czego się nie odzywasz?

Obejrzał się z trwogą i zobaczył, że dziewczęta znikły, a pozostało tylko czterech mężczyzn przy kartach.

— Felka!

Zerwał się na równe nogi i wytrzeźwiał z przerażenia.

— Porwali dziewczynę, jednak porwali!

— O, ja nieszczęśliwy, jakże się dałem oszukać...

Siadajcie, Kalosz, wrzasnął jeden z towarzyszy do kart, — zagramy jeszcze jedną rundę!

Kalosz spojrzał dokoła. Było zupełnie pusto, zmierzch zapadał na pola.

Wtem dobiegł go łoskot samochodu, który widocznie ruszał z miejsca. Tomczak nadsłuchiwał przez chwilę, poczem ruszył pędem w stronę szosy, skąd dochodził warkot motoru.

Biegł jak szalony, przeskakując przez pnie, przedzierając się przez zarośla... Zgubił czapkę po drodze, serce walilo mu młotem w piersi ale wciąż powiększał szybkość...

Nie spostrzegł nawet, że czterej towarzysze, z którymi grał w karty, porzucili grę w karty i śsiagali go, chwiejąc się na nogach. Wyprzedził ich znacznie i dostrzegł zdala na szosie automobil, do którego pośpiesznie wsiadły dwie postacie.

Szofer zakręcił korbą i skoczył na siedzenie. Auto ruszyło z miejsca.

Tomczak nagle przypomniał sobie, że Listwoń dał mu gwizdek sygnałowy.

Przeraźliwym gwizdem zaalarmował całą okolicę, słaniając się ze znużenia.

W odpowiedzi zabrzmiały zgizdki z kilku stron. Tu i owdzie pokazało się kilka postaci biegnących z pomocą.

Zanim Tomczak zdołał zorjentować się, już zawrzała zacięta walka pomiędzy ukrytymi w pobliżu policjantami a Kostkiem i jego towarzyszami.

Odgłosy strzałów rozległy się echem po całym lasku radogoskim.

Bandyci położyli się na ziemi, ukryci za krzakami, pniami i drzewami i stamtąd prażyli ogniem rewolwerowym nadbiegającą policję.

Kule ze świstem przecinały powietrze i z charakterystycznym tępym łoskotem trafiały w drzewa.

Nagle podbiegł do Tomczaka Listwoń. — Gdzie oni są? — spytał, zadyszany.

— Tam! pojechali...

Kalosz beznadziejnie opuścił głowę na piersi. Uświadomił sobie, że tym razem Felka jest na zawsze stracona, i że on sam do tego się przyczynił, ponieważ dał wciągnąć się po pijanemu w grę z bandą przeciwników.

— Marsz, ze mną! — rozkazał Listwoń, tutaj w pobliżu stoi moje auto. Wsiadamy i gonimy ich.

Tomczaka jakgdyby przebiegła iskra elektryczna. Zerwał się i pobiegł wraz z detektywem ku szosie.

Szofer ujął za kierownicę i po chwili obaj pędzili wślad za umykającym samochodem, który z oddali widniał w obłoku kurzu.

Auto mknęło na pełnym gazie, podskakując na kamieniach i mijając z szaloną szybkością zamiejskie okolice.

A tymczasem w lasku radogoskim strzelanina trwała w dalszym ciągu, nie przynosząc narazie rezultatu.

Bandyci byli zaopatrzeni w dość dużą ilość amunicji i wyćwiczeni w dyscyplinie.

„Ślepy" Kostek kierował akcją obrony, która odpierała ataki tyraljery policyjnej. (D. c. n.).

Szósta lista zdobywców premji szóstego bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu”.

Kaczmarek Marja (Kilińskiego 160) zdobyła ręczną maszynę do szycia.

Maszyna do szycia ręczna.

1. Kaczmarek Marja, Kilińskiego 160.

1 dolarówka.

2. Langner Alfons, Kilińskiego 15.

Po 2 kilo cukru.

3. Przytulska Magdalena, Rynek Kilińskiego 9, Zgierz.
4. Toruńczykówna Minia, Piotrkowska Nr. 34.
5. Kowalski Piotr, Karolewska 11.
6. Rudecki Teodor, Nowo Zarzewska 25
7. Karbarczyk Józefa, Sienkiewicza 31.
8. Błaszkowski Marjusz, Żeromskiego 23
9. Wolski Artur, Tuszyńska 2, Nowe Chojny.
10. Szczutkowska Florentyna, Aleksandrowska 59.
11. Ambroszczyk Józef, Retkinia 154
12. Kosmanówna Kizia, Sucha 3.
13. Filipczakówna Helena, Szosa Pabjanicka 38.
14. Sławińska Bronisława, Południowa Nr. 44.
15. Drobik Sabina, Tatrzańska 23.
16. Grinblau Simon, Cegielniana 39.
17. Konatowicz Aleksander. Wójtowska 23, Nowe Chojny.
18. Gabryszewska Marysia, Grabowa 15
19. Urbaniak Michał, Brzezińska 88.
20. Fiszer Elżbieta, Zielona 8.
21. Koszewska Helena. Wrześnieńska 33
22. Adamczyk Mateusz, Krótko Drewnowska 8.
23. Hałka Henryka, Rybna 13.
24. Wiesenberżanka Marja, Zachodnia Nr. 20.
25. Mireński Jan, Cegielniana 42.
26. Wajland Bronia, Zgierska 42.
27. Rychter Amalja, Dolna 10, Radogoszcz.
28. Herszowicz Ignacy, Gdańska 31.
29. Brajer Adolf, Nowa 41.
30. Jaszuński Naum, Aleje Kościuszki 39
31. Pieleś Wacława, Szosa Rokicińska 2 Widzew.
32. Szunt Wacława, Rokicińska 53.
33. Mędrzycka, Nowocegielniana 40.
34. Pierzgalska Zofja, Zawiszy 42.
35. Kazimierski Bolesław, Kilińskiego Nr. 104.
36. Rauch Lucja, Narutowicza 36.
37. Alzenberg Aba, Kilińskiego 67.
38. Kenig Franciszek, Napiórkowskiego Nr. 78.
39. Szkudlarski Józef, Cegielniana 50.
40. Nasielska Rózia, Południowa 13.
41. Marszał Bolesław, Północna 10, Ruda Pabjanicka.
42. Wojciechowska Marja. Przędzalniana 95.

Po 3 kilo mąki

43. Frontczak Stefa, Piotrkowska 114.
44. Orgal Jan, Przędzalniana 64.
45. Kempa Jadwiga, Zielona 8.
46. Kasprzyk Bolesław, Kilińskiego 256.
47. Kowalczyk Jadzła, Stefana 3, Radogoszcz.
48. Krota Adam. Zgierska 150.
49. Daniela Czesław, Srebrna 14.
50. Disterfeld Karol, Engla 16, Żubardz.
51. Ogrodnikówna Józefa, Kilińskiego Nr. 205.
52. Rotsztajnówna Fela, Zawadzka 20.
53. Ładziński Józef, Główna 28.
54. Lipowała Jan, Brzezińska 69.
55. Tarowska Felicja, Lipowa 3.
56. Margolin Józef, Zawadzka 23.
57. Świercz Bronisław, Żeromskiego 106
58. Szmaja Anastazja, Wysoka 33.
59. Galewicz Ida, Andrzeja 13
60. Reszkowska Hermina, Anny 13.
61. Szyper Hanka, Kilińskiego 120.
62. Piechotowa Franciszka, Al. Kościuszki 93.
63. Pągowski Zygmunt, Gdańska 11.
64. Kowalski Stanisław, Nowo Zarzewska 7.
65. Czenczewska Helena, Borysza 4.
66. Stefaniak Henryk, Płocka 26.
67. Kamińska Wanda, Andrzeja 15.
68. Rotke Jerzy, Zamenhofa 17.
69. Majznerówna Henryka, Targowa 10
70. Piękniewska Józefa, Włodzimierska 31, Koziny.
71. Majer Helena, Smugowa 10.
72. Pawlak Staromir, Kilińskiego 174.
73. Antczakówna Jadzła, 6-go Sierpnia Nr. 41.
74. Architekt Roman, Wegnera 5.
75. Strzałka Marjan, Kapral 28 p. Strzelców, Leszno 9.
76. Kowalski Zygmunt, Wójtowska 4.
77. Bartoszewicz Wiktor, Trauguta 11.
78. Górecka Henryka, Włodzimierska 4 Koziny.
79. Ogiński Kazimierz, Piwna 23, Bałuty
80. Feinówna Natalja, Konstantynowska Nr. 45.
81. Ceder Salek, Andrzeja 33.
82. Panfil Marjanna, Nowodworska 22.

Po 2 bilety do kina.

83. Sokołowska Janina, Kilińskiego 115.
84. Smalczyński Karol, Przejazd 25.
85. Pliszkówna Janina, Piękna 25.
86. Tucholska Stefanja, Marysińska 3.
87. Nagiel Bronisława, Szkolna 15.
88. Sennst Albert, Szosa Pabjanicka 24.
89. Kliszowa Renia, Piotrkowska 3, Ruda Pabjanicka
90. Gajewska Janina, Emilji 30.
91. Wajswal Izrael, Pomorska 57.
92. Gerecht Jakub, 6-go Sierpnia 28.
93. Haresdan Feliks, Kamienna 16.
94. Jeliński Jan, Kilińskiego 258.
95. Wdowczakowa Antonina, Napiórkowskiego 68.
96. Wilanowski Tadeusz, Suwalska 1.
97. Sołowiejczykówna Tatjana, Gdańska Nr. 61.
98. Gadułka Wiktorja, Rzgowska 47.
99. Górski Józef, Zamenhofa 34.
100. Woźnicki Stanisław, Żelazna 14.

Duch błądzący po gwiazdach.

RYSUNKI Z MARSA.

Astralne ptaki, jaszczury i chleb na wystawie malarskiej

Niezwykłą sensacją spirytystyczną są obrazy pani Mareszowej, obywatelki czeskiej, która uchodzi w swym kraju za najsilniejsze medjum.

Pani Mareszowa posiada władzę przenoszenia się w światy astralne i w transie hipnotycznym podróżuje po zgwiazdach.

Podczas ostatniego seansu, odbytego przed kilku dniami, duch pani Mareszowej błądził po Marsie, a ręka jej nakreśliła szereg obrazów z astralnego świata.

Rysunki te wystawione obecnie w Trenczynie na Słowaczyźnie wysłane będą niebawem do Wiednia, Berlina, Paryża i Nowego Jorku, aby „zapoznać ludzkość z życiem na Marsie”.

Dzięki astralnej podróży pani Mareszowej dowiedujemy się, iż na sąsiadującej z nami planecie żyją olbrzymie ptaki, jaszczury, pszczoły, rosną kwiaty i wypieka się chleb.

Zwierzęta na Marsie mają dziwaczne postacie. Kwiaty podobno są do skorpionów ziemskich, ale zato chleb astralny wydaje taki sam zapach co na ziemi.



Ł. K. S.—Polonja 3:1 (0:1).

Mecz „zgody i przyjaźni" wypadł pod względem przyjacielskości imponująco.

Z powodu silnego wiatru gra nie należała do pierwszorzędnych.

W wigilję święta narodowego, pogrzebano historję niezgody i zapoczątkowano, dzieło przyjaźni i współpracy na niwie sportowej pomiędzy długoletnimi mistrzami w piłce nożnej, stolicy i największego po niej miasta w Polsce. Smutny ten okres, znany jest wszystkim zbyt dobrze, a ze względu na szkody, jakie przyniósł sportowi obu miast, byłoby niewłaściwem zastanawiać się nad nim, czyli innemi słowy, wywoływać wilka z lasu.

Nie mniej jednak byłoby niesprawiedliwością, gdybyśmy pominęli nazwisko, mimowolnego bohatera, który stał się bezpośrednią sprężyną, która dzieło pojednania w ruch wprawiła.

Ł.K.S. jest bardzo poważną placówką sportową. Od kilku lat, mistrz Łodzi zdziałał bardzo wiele pod względem zarówno lokalnym, jak i zewnętrznym w dziedzinie sportu, podnosząc dzięki niezmordowanej pracy wysoko sztandar sportu łódzkiego, potrafił go na tej wyżynie utrzymać i zmusił, wszystkie o*środki sportowe w Polsce, do liczenia* się z nami.

Największa jednak jego zasługa leży w ilości i jakości wyszkolonego przezeń narybku sportowego. Nasza młodzież, częszczająca do łódzkich szkół średnich i uprawiająca sport, zwłaszcza piłkarski, z braku wyższych uczelni w naszym grodzie, zmuszona jest do szukania wyższej i szerszej wiedzy poza jej granicami.

Różni lekkoatleci-łodzianie i to nie przeciętni zasilali szeregi różnych A.Z.S., wybijając się swemi wyczynami na czoło polskich rekordzistów. Ci jednak, niestety, zaraz niemal, po opuszczeniu Łodzi zerwali prawie zupełnie nić łączności z macierzą. Wprawdzie od czasu do czasu pokażą nam oni swe oblicze, ale już nie jako łodzianie, lecz jako entuzjaści i zwolennicy zespołów tych miast, w których się niedawno aczkolwiek nie na stałe osiedlili. — To też ci są już dla Łodzi niemal zupełnie straceni.

W naturze, nawet przeciętnego łodzianina nie leży bynajmniej przeciętność. Zaprawiony w walce i pracy o byt, przez swych rodziców i znajomych, w walce bezprzykładnej i przedsiębiorczości, młody łodzianin wywozi te, nieocenione zalety ze sobą, by je w nowem otoczeniu, w nowem życiu i w nowych warunkach wykorzystać. Nic też dziwnego, że łodzianin, gdzieby się nie znalazł, nie będąc nawet zbyt lubiany, sprawia jednak, swą rzutkością i praktycznością, że wszyscy muszą się z nim liczyć.

Od niedawnego czasu „eksport" Łodzi zasilają już piłkarze. Do szeregu tych lepszych, którzy gry w piłkę nożną w barwach Ł.K.S. się uczyli, należy **Karol Hanke,** wielokrotny internacjonał, który wyjechawszy do Lwowa przepadł prawie. Drugim doskonałym graczem, a przedewszystkiem sportowcem wszechstronnym i w każdym calu jest, **Mieczysław Ałaszewski,** który nie dlatego obrał sobie Warszawę, że mu się ta bardziej podobała, lecz jako sportowiec najczystszej wody, nie chciał mimo pokus jechać do Lwowa, aby nie ściągnąć na siebie plamy zawodowstwa, o którym w swoim czasie było już tak głośno.

Zatem o Ałaszewskim, jako o sportowcu, wiedział każdy, że o ile będzie studjował w Warszawie, to i bez uprawiania sportu również się nie obejdzie. Wzięła to pod uwagę warszawska Polonja, a pragnąc Ałaszewskiego posiadać w szeregach swoich graczy, przełamała lody nieprzyjaźni, zwracając się do Ł.K.S. przez swego przedstawiciela z prośbą o zwolnienie go dla siebie. I tak oto przedstawia się historja zadzierzgnięcia nowej przyjaźni, pomiędzy mistrzem Warszawy i Łodzi, której mimowolnym bohaterem stał się Ałaszewski.

Obecnie życzyć sobie tylko należy, aby rozegrany onegdać, pierwszy mecz, który na tem miejscu, **meczem zgody i przyjaźni,** nazwaliśmy, zamierzony cel osiągnął i stał się pomostem do nawiązania jaknajszerszych i wszechstronnych stosunków sportowych, pomiędzy wszy*stkimi klubami obu miast, dla dobra sportu polskiego.*

Mecz Polonji—Ł.K.S. nosił na sobie rzeczywiste pocieszające znamię przyjacielskości, gdyż w ciągu całej gry, sędzia nie miał ani jednej sposobności do interwencji z powodu fouli lub coś podobnego.

Polonja przysłała osłabiony nieco zespół, Ł.K.S. wystąpił w swoim zwykłym składzie, ze Śledziem na środku napadu i z Radomskim na lewem skrzydle. Eksperyment ze Śledziem nie powiódł się jednak, gracz ten bowiem, jako wybitny lewo-skrzydłowy, nie wykazał zbyt wielkich zdolności kierowniczych. To też w drugiej połowie gry, Śledź ustąpił miejsca Radomskiemu, a na lewym łączniku grał znowu Janczyk.

Drużyna Polonji wykazała świetną technikę i orjentację, ze wszystkiemi zaletami. Błędem jej jednak jest brak celnych strzałów na bramkę. To też błąd ten sprawił, że Polonja, będąc równorzędnym przeciwnikiem Ł.K.S., w polu przegrała, gdyż jej atak nie wyzyskał licznych podbramkowych sytuacji, zwłaszcza w pierwszej połowie gry, w której goście grając z wiatrem mieli przewagę, lecz nie potrafili jej cyfrowo wyzyskać. Jedyna bramka dla Polonji padła z natłoku podbramkowego — pauza 1:0 dla Polonji.

Po przerwie, przy pomocy silnego wiatru inicjatywę przejął Ł. K. S. Jego przewaga chwilami była przygniatająca, lecz nieliczne strzały na bramkę chwytał brawurowo bramkarz Polonji. Bezpłodny ten stan trwał aż do ostatnich minut przed końcem, publiczność w niezadowoleniu, widząc znowu nieuniknioną porażkę swego mistrza, opuszcza trybuny, aż tu z zamieszania Ł.K.S. strzela wyrównującą, w minutę później drugą i trzecią bramkę. Na widowni zapanował niesłychany zapał, czapki i kapelusze wznoszone w górę przez zwolenników mistrza Łodzi, wiatr unosi w dal. Przy drugiej bramce, Polonja protestuje z powodu spalonego, lecz sędzia jest nieugięty.

Gra dzięki szybkiemu tempu ciekawa a ocena drużyn, grających ambitnie lecz niezbyt celowo, wypadnie dopiero w ostatnich minutach na korzyść Ł.K.S., po za tem była ona zupełnie równorzędna. Właściwych piłce nożnej ciekawych momentów nie widzieliśmy prawie zupełnie.

Publiczności ponad 2000, sędzia pan Fiedler miał łatwe zadanie i wywiązał się zeń dobrze.

F. Romanek.

Zawody lekkoatletyczne w Łodzi

Popisy gości warszawskich.

Próba pobicia rekordu polskiego sztafety olimpijskiej nie powiodła się.

Niezwykłe poruszenie w świecie lekkoatletycznym Łodzi zrobiła wiadomość o przyjeździe słynnych lekkoatletów z warszawskiego A.Z.S-u. To też w dniu 3 maja w parku Ł.K.S., mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, zebrało się dużo zwolenników lekkiej atletyki.

Warszawianie nie zawiedli. Zdobycie prawie wszystkich pierwszych miejsc, czy to w zawodach pań, czy panów, świadczy najlepiej i wyższości rekordzistów warszawskich nad naszymi bądź co bądź młodymi zawodnikami.

Miłą niespodziankę sprawił długodystansowiec Ulman z Unionu, który w biegu na 1500 metr. zdobywa pierwsze miejsce i bije rekord Ł.O.Z.L.A.

Próba pobicia rekordu polskiego sztafety olimpijskiej nie powiodła się.

Wyniki przedstawiają się następująco:

Przedbiegi 100 mtr. dla panów:
Malanowski (AZS) w czasie 12,2 m.
Federowicz (AZS) w czasie 12,2 m.
Laufer (ŁKS).
Weiss (AZS) w czasie 11,4 m.
Kwaśniewski (ŁKS).

Przedbiegi 60 m. dla pań.
1) Gorloffówna (AZS) 9 sek.
2) Jaszczakówna dwa metry w tyle.
3) Woynarowska (AZS) 8,2 s.

Finał 100 metrów dla panów:
1) Weiss (AZS) w czasie 11,6 m.
2) Fedorowicz (AZS) dwa metry w tyle.
3) Kwaśniewski (ŁKS).

Bieg 1500 m. dla panów:
1) Ulman (Union) w czasie 4,30,4
2) De Viron (AZS) 6 mtr. w tyle

Finał 60 mtr. dla pań:
1) Woynarowska (AZS) w czasie 8,6 m.
2) Gorloffówna 1 i pół metra w tyle.

Skok w dal dla panów:
Pierwsze miejsce zdobywa Kostrzewski (AZS), skacząc na 6,06 mtr.

Skok w dal dla pań:
1) Gorloffówna — 4,44 mtr.
2) Woynarowska — 4,26 mtr.

Sztafeta olimpijska:
Biorą udział drużyny AZS-u, ŁKS-u i Bar-Kochby.

Zwycięża pewnie drużyna AZS-u w czasie 3,38,8 m.

Dziwić się należy nikłej ilości zawodników łódzkich, bowiem prócz ŁKS-u i Bar-Kochby, żaden z klubów łódzkich do zawodów nie przystąpił.

Szkoda, że nasi lekkoatleci nie wykorzystail okazji startowania obok znakomitych rekordzistów stolicy. Wspaniała okazja wydobycia na bieżnie łódzkie najlepsze siły, została znów niewyzyskana. Czas wreszcie, by nieliczni reprezentanci czołowej klasy łódzkiej pozbyli sie tremy.

Organizacja zawodów, która spoczywaał w rękach ŁOZLA, bardzo dobra. Rolę arbitrów sprawowali kpt. Kordasz, Bayer i Stark.

K.

Zawody o mistrzostwo klasy A.

Union i Widzew pokazali, jak w piłkę nożną nie powinno się grać.

Union—Widzew 0:0.

Mimo, iż obie drużyny zapewniły sobie przez swoje zwycięstwa mistrzostwo w klasie A sympatję sportowców łódzkich i pewne pozostanie w tej klasie to jednak gra obu tych drużyn na niedzielnych zawodach niczem nie przypominała zawodów A klasowych.

Faktem jest, że zawody mistrzowskie stoją niemal zawsze na niższym poziomie, aniżeli spotkania towarzyskie — rzecz zrozumiała, że gdy chodzi wyłącznie o punkty o bramki, żadna z drużyn nie sili się na pokazanie gry efektownej, któraby wzbudzała poklask u widzów.

Chodzi wszak głównie o zwycięstwo. Jednakże na zawodach Unionu odnosiło się wrażenie, że żadnej z drużyn nie zależy na bramce, ewentualnie na zwycięstwie.

Gra prowadzona była przez całe 90 minut ospale i bez tempa. Za wyjątkiem nielicznych jednostek, które z prawdziwym animuszem walczyły o piłkę większośćodpoczywała na boisku.

Widzew występuje z jednym rezerwowym. Union w najlepszym składzie z Kraelem na środku ataku. W pierwszej połowie gra toczy się wyłącznie na środku boiska. Piłka rzadko dochodzi do pola karnego, bo graczom nie chce się biegać. Najwięcej pracy ma w tej części gry sędzia, bowiem poszczególne jednostki Widzewa miast kopać piłkę, kopią nogi przeciwnika.

Po przerwie obraz ten sma co przed pauzą. Nieciekawą grę utrudnia jeszcze w znacznym stopniu silny wiatr. Zanudzona publiczność opuszcza powoli boisko. Dopiero na kilka minut przed końcem zawodów zrywa się do gwałtownych ataków Union, lecz niedysponowani napastnicy kiksują kilkakrotnie pod samą bramką. Widzew szybko się rewanżuje — kilka pozycji podbramkowych nie zostaje wykorzystanych.

Wreszcie po długich i ciężkich.... oczekiwaniach śmiertelnie zanudzonej publiczności sędzia odgwizduje zawody.

Na wyróżnienie zasługuje jedynie sędzia p. Hanke, który nie dostroił się do apatji obu zespołów i sędziował z właściwą sobie energją, trzymając krewkich graczy Widzewa w karbach posłuszeństwa.

K.



„Starzeję się, widać! Kilka kieliszków mocnej i całkiem mnie po drodze rozebrało"...

Występ kata w Krakowie.

Upił się po egzekucji w Rzeszowie i wyprawiał awantury

Kraków, 3 maja.

Gdy pociąg, idący od strony Rzeszowa, zatrzymał się na st. Kraków, z wagonu pierwszej klasy wysiadła pospiesznie pasażerka i oświadczyła tragicznie:

— W przedziale, który przed chwilą opuściłam, znajduje się spity jak bela jakiś dziwny z wyglądu pasażer. Jest prawie nieprzytomny. Sam z sobą rozmawia. Ubrany jest we frak, lakierki ma na nogach i powiada, że jest wysokim dygnitarzem.

Tragarz postawił już nogę na stopniu kiedy jednak usłyszał, że pijany pasażer jest dygnitarzem, rozmyślił się i zdecydował zameldować to dyżurnemu zawiadowcy.

Po chwili kilku funkcjonarjuszów kolejowych na czele z urzędnikiem ruchu i policjantem, odbywszy dłuższą naradę, udali się do wskazanego przedziału.

Osłupieli. Informacje pasażerki okazały się w detalach najprawdziwszemi.

— Proszę szanownego pana opuścić przedział — pierwszy zabrał głos posterunkowy.

— Ani myślę. Jest mi tu dobrze. Proszę się wynosić.

— W takim razie proszę o legitymację — oświadczył jaknajgrzeczniej policjant.

— Coo?... Dopiero by wam zbielało oko, gdybyście wiedzieli kim jestem — przechwalał się pasażer.

Takie powiedzenie wywołało już zupełną konsternację wśród funkcjonarjuszów.

Opuścili przedział.

Zdecydowano wezwać pogotowie.

— Pijany, ale może i warjat — ktoś bąknął.

Przyjechało pogotowie.

— Dygnitarz najkategoryczniej uchylił się od jakiejkolwiek konsultacji.

— Aresztować pijaka i kwita — rzekł lekarz opuszczając przedział.

— Kogo aresztować?!... Mnie?!.. Ja tylko palcem owinę i już dyndają moi klijenci... jął się zanosić od śmiechu dygnitarz.

— Co zacz? Tyle protokółów już w życiu spisałem, ale z takim gościem nie miałem jeszcze okazji w mej praktyce— szepnął na ucho policjant funkcjonarjuszowi kolejowemu i zdecydował odnieść się do wyższej władzy.

Jakoż przybyła wyższa władza.

Eksmisja upartego pijaka z przedziału dopiero teraz weszła na normalne tory.

— Legitymacja pańska — padło krótkie, kategoryczne polecenie.

Pijak żachnął się.

— Aresztuję pana — oświadczył komisarz. Związać, usunąć przemocą tego pana i sprowadzić do komisarjatu — wydał polecenie funkcjonarjuszom.

— Poco związać, można i bez tego. Jeżeli już tak koniecznie wam chodzi o ustalenie mej tożsamości — to proszę legitymację — rzekł, unosząc się z poduszek dygnitarz.

Zaciekawienie zebranych doszło do punktu kulminacyjnego. Z zapartym oddechem czekali, wodząc oczyma po komisarzu, który spiesznie zabrał się do odczytywania dowodu osobistego.

— Pańskie nazwisko — Maciejewski? — zwrócił się do pasażera.

— Tak jest — ów oświadczył.

— Jest pan w IV st. służbowym?

— Tak jest — rozparł się na poduszkach indagowany.

— Jest pan katem...

— Mam właśnie przyjemność piastować tę podność. Wracam obecnie z Rzeszowa, gdzie ubiegłego dnia dokonałem egzekucji na bandycie Panku.

Po chwili rzekł melancholijnie.

— Starzeję się widać. Kilka kieliszków mocnej i całkiem mnie po drodze rozebrało. Dawniej, och, dawniej bywało inaczej...

Był to istotnie głośny dziś w Polsce kat Maciejewski, który, wedle obowiązującego w b. zaborze austrjackim prawodawstwa sądowego, pełni obecnie czynności wieszania skazanych przestępców.

Będzie odpowiadał za zakłócenie porządku publicznego.

Ponura spowiedź starej matki

w komisarjacie policji.

Łódź, 4 maja.

W dniu wczorajszym zgłosiła się do policji 65-letnia staruszka Antonina Szelest, zamieszkała przy ulicy Pomorskiej Nr. 62, która drżącym głosem opowiadać poczęła swe tragiczne dzieje:

— Mieszkam z synem, Feliksem. Stara jestem, trudno. Dawniej jego utrzymywałam, teraz on musi dla mnie pracować i z tego powodu czyni mi gorzkie wyrzuty. Wczoraj zrobił mi nową awanturę. Myślałam, iż uspokoi się jak zwykle i na tem się skończy. Okazało się jednak inaczej. Wyniósł bowiem z mieszkania wszystkie rzeczy i wskazał mi drzwi. Cóż ja teraz poczne, nieszczęśliwa? — rozpłakała się staruszka

W sprawie tej wdrożyła policja dochodzenie.

„Halka" utrzymuje się

na deskach scenicznych Wiednia.

Wiedeń, 4 maja.

Dalsze przedstawienia „Halki" cieszą się również wielkiem powodzeniem

Wszystkie niemal dzienniki zamieszczają obszerne recenzje opery, podkreślając historyczne jej znaczenie.

„Neues Wiener Journal" stwierdza, że „Halka" ma wartość międzynarodową i że należy żałować, iż w pierwszych latach swego powstania nie obiegła scen międzynarodowych.

Jasne położenie

stworzyli Niemcy przez swój pakt z Rosją.

Bukareszt, 4 maja.

Polska Agencja Telegraficzna.

Prasa rumuńska omawia następstwa traktatu niemiecko-rosyjskiego. Półurzędowa „Indreptarea" zapytuje, czy sowiety od Rapallo skierują się do Locarno tak jak to uczyniły Niemcy, przyczem stwierdza, iż neutralność, jakiej domagają się sowiety, sprzeciwia się zasadzie układów locarneńskich i paktowi genewskiemu.

Organ ilberalny „Independance Roumaine" pisze: Giest Niemiec posiada tę zaletę, iż czyni położenie bardziej jasnem. Następstwem tego gestu będzie również rozproszenie wielu złudzeń humanitaryzmu i skłonienie sojuszników do powrotu do pierwszej polityki zakazu i przymusu.

Eks-kronprinz radzi Anglji

zawrzeć przymierze z Niemcami i Rosją sowiecką

w przeciwnym razie grozi jej zupełnem odosobnieniem

Londyn, 3 maja.

„Daily News" podaje wywiad swego korespondenta z b. kronprincem niemieckim o zawartym ostatnio traktacie berlińskim.

— Obecnie, gdy Niemcy, jedyny kraj europejski, z którym Anglja pozostaje na stopie przyjaźni, wzmocniły węzły, łączące je z Rosją — powiedział b. kronprinc — Anglja wydaje mi się bardziej odosobnioną, niż kiedykolwiek. Gdyby Anglja nie byał chwiejna w swej polityce, lecz w czasie ostatniego zgromadzenia ligi stała mocna za Niemcami, wówczas traktat niemiecki z Rosją nie byłby tak naglącą potrzebą.

Przyszłość Anglji i pokoju w Europie — zakończył ex-kronprinc — zależy od powstania trój-przymierza Anglji, Niemiec i Rosji. Niech Anglja pogodzi się z Rosją, a wówczas i reszta rozstrzygnie się z łatwością.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr, za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł, Zamiejscowe o 50 proc, Zagran, o 00 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr, nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy, Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.